Rok I. Poznań, Lipiec 1895. Zeszyt 4.



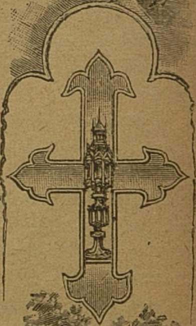


CHLEB
Św. Antoniego.

Pismo miesięczne.

Rocznik I.

Nakład
Księgarni Katolickiej.





Cudowne kazanie św. Antoniego do ryb w obec heretyków

Cena zeszytu **10 fen. = 6 ct.**

Cały czysty dochód z wydawnictwa tego przeznaczony iest na chleb dla ubogich, którego rozdzielaniem zajmą się Siostry klasztoru Św. Józefa w Poznaniu.

Warunki przedpłaty.

„Chleb św. Antoniego,“

pismo miesięczne, poświęcone szerzeniu nabożeństwa do św. Antoniego z Padwy, wychodzi od 1 kwietnia 1895 r. w Poznaniu nakładem Księgarni Katolickiéj.

W każdy pierwszy wtorek każdego miesiąca ukazuje się jeden zeszyt w okładce, obejmujący 32 stronnice druku z rycinami.

Cena pojedynczego zeszytu wynosi **10 fen. = 6 ct.**

Przedpłata *na trzy kwartały, a więc do końca roku 1895* wynosi bez przesyłki **90 fen. = 60 ct.**

Przedpłata *na trzy kwartały* z przesyłką każdego zeszytu pod opaską wynosi **1 m. 20 fen. = 90 ct.**

Na miejscu w Poznaniu kupować można co miesiąc każdy zeszyt osobno. — Zamiejscowi abonenci zamawiając „*Chleb św. Antoniego*“ winni należytość **na wszystkie trzy kwartały** od razu nadesłać przekazem pocztowym.

Na poczcie „*Chleba św. Antoniego*“ zapisywać nie można.

Wszelkie listy, pieniądze i t. p. przesyłki tyczące się Redakcyi i Ekspedycyi „Chleba św. Antoniego“ adresować należy do

Księgarni Katolickiej w Poznaniu.
Stary Rynek 53.

Modlitwa do św. Antoniego Padewskiego.

(Za Kościół św.)

O św. Antoni Padewski, chwało i ozdobo Kościoła katolickiego, który w obronie nauki jego stawałeś do walki z heretykami i niewiernymi, a znajomością Pisma św., którego treść całą umiałeś na pamięć, niemniej cudami licznemi, jakie czyniłeś na poparcie twierdzeń swoich, zbijałeś błędy ich tak skutecznie, że nauki ich w obec słów Twoich w niwecz się obracały, wskutek czego na przydomek młota heretyków sobie zasłużyłeś, oto ja pokorny sługa Twój, błagam Cię, racz potężną przyczyną Swoją zasłaniać tenże nasz Kościół św. katolicki od wszelkich przeciwności, i bronić Go od prześladowań i ucisku. Wielki Patronie, który około rozszerzenia Kościoła św. liczne położyłeś zasługi, spraw, aby nauka św. ewangelii zdobywała serca coraz liczniejszych wiernych; oświecaj niewiernych, odszczepieńców i heretyków, aby uznawszy prawdziwość nauki Kościoła katolickiego, w nim jedynie szukali swego zbawienia. Wierzę mocno i mam ufność niewzruszoną, że prośbę tę moją pokorną poprzesz łaskawie u Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, którego w postaci Dzieciątka do łona Swego tulić byłeś godzien, i że wyprosisz u miłosierdzia Jego wszystko, cokolwiek dla dobra św. Kościoła katolickiego uznasz za potrzebne.

O św. Antoni, wielki Cudotwórco i Patronie nasz potężny, wspieraj Kościół nasz św. katolicki w każdéj potrzebie! Amen.

O cudotwórczości św. Antoniego Padewskiego.

Wyznawana po wszystkie czasy przez Kościół rzymsko-katolicki wiara w istnienie cudów, wywoływała zawsze i wywołuje do dziś liczne zaczepki wrogów katolicyzmu, a i u katolików samych napotyka często na większe lub mniejsze wątpliwości. Wielu uczonych, a mianowicie tak zwani racyonaliści, t. j. tacy, którzy tylko w to wierzą, co rozumem swoim pojąć są zdolni, zaprzeczają po prostu istnieniu cudów, występują zaciekle przeciw nim i spoglądają co najmniéj z politowaniem na wszystkich, którzy dziś jeszcze w nie wierzą. To samo czynią protestanci i rozmaici inni innowiercy, którym wiara Kościoła katolickiego w cuda jest „solą w oku.“ Pomiędzy katolikami samymi możnaby naliczyć wielu takich, którym się zdaje, że są już bardzo wiernymi synami Kościoła katolickiego, gdy wierzą w cuda, które czynił Chrystus i Apostołowie święci, i że z ustaniem czasów apostolskich i cuda ustały.

W obec licznych takich zaczepek, zaprzeczań i powątpiewań, postanowiliśmy w artykule niniejszym, zanim przystąpimy do uwag nad cudotwórczością św. Antoniego Padewskiego, pomówić o cudach w ogólności i wyjaśnić naj-

ważniejsze szczegóły, które do dokładniejszego zrozumienia sprawy téj przyczynić się mogą.

1. Czy istnieją cuda?

Ktokolwiek wierzy w nieomylność pisma św., tego objawionego nam Słowa Bożego, ten musi także i w to wierzyć, że cuda działy się już w starym Zakonie i że pełnili je Chrystus Pan i święci Apostołowie. Pismo św. wylicza bowiem cuda dokonywane przez Mojżesza, Jozuego, Eliasza, Elizeusza i wielu innych mężów starozakonnych; podaje nam również dokładne opisy cudów Chrystusa i Apostołów. Oprócz tego przywodzi Pismo św. słowa, w których Jezus Chrystus określa władzę czynienia cudów tych, co uwierzą: „A cuda tych, co uwierzą, te naśladować będą. W imię moje czarty będą wyrzucać; nowemi językami będą mówić. Węże będą brać: i choćby co śmiertelnego pili szkodzić im nie będzie: Na niemocne ręce będą kłaść i dobrze się mieć będą.“ (Marek 16, 17 i 18).

Że tę samą władzę czynienia cudów, którą posiadali Apostołowie, otrzymać mogli w późniejszym czasie od Boga Święci Pańscy, zrozumiemy łatwo, skoro zważymy, że powołaniem ich tu na ziemi była dalsza praca około dzieła

apostolskiego, t. j. około rozszerzania i utwierdzania Kościoła Chrystusowego. Widzimy też we wszystkich okresach istnienia Kościoła katolickiego, od czasów najdawniejszych aż do dni naszych, dziejące się rozliczne cuda za przyczyną Świętych Pańskich, których prawdziwość i wiarogodność bada i zatwierdza Kościół katolicki przy kanonizacyi każdego Świętego, oraz w pojedyńczych przypadkach wydarzeń nadzwyczajnych. Ścisłość, jaką w takich razach przestrzega Kościół św., jest tak wielką, że wyklucza najzupełniéj wszelkie przypuszczenie dopuszczenia się umyślnego fałszu lub pomyłki. W każdym procesie, w którym chodzi o zatwierdzenie przez Kościół katolicki prawdziwości cudu, badają najuczeńsi mężowie z wielką troskliwością wszystkie szczegóły towarzyszące wydarzeniom nadzwyczajnym i zastanawiają się nad tem, czy wydarzenia te nie dokonały się, lub nie mogły się były dokonać na mocy praw lub sił przyrodzonych, a dopóki pozostaje w tym względzie najsłabszy cień wątpliwości, wstrzymuje się Kościół św. od zatwierdzenia cudu. Żaden sąd kryminalny nie wymaga tyle dowodów do wydania wyroku śmierci na zbrodniarza, ile ich wymaga Kościół św. do zatwierdzenia wiarogodności jednego cudu. Kto

zna postanowione w tym celu przez papieża Benedykta XIV przepisy ostrożności, albo kto miał sposobność poznania nagromadzonych w procesach wszystkich dowodów, zeznań zaprzysiężonych świadków i sprawozdań osób ze wszech miar poważnych, ten z pewnością nie ośmieliłby się nigdy zaczepić wiarogodności cudu zatwierdzonego przez Kościół katolicki.

Pewien lord angielski, protestant, przebywając w Rzymie, odwiedził był pewnego uczonego kardynała, którego wykształcenie wysoko cenił. Rozmawiając o różnych rzeczach, poczęli też mówić o cudach i kanonizacyi Świętych. „Otóż to punkt najdrażliwszy,“ zauważył Anglik, „który mnie odstręcza od Kościoła katolickiego, bo nie wierzę w cuda.“ Na to odrzekł kardynał: „Jeżeli ekscelencya pozwolisz, przedłożę mu akta procesu kanonizacyi Świętego; mam je przypadkiem u siebie, możesz je sobie przejrzeć.“ Anglik pochwycił skwapliwie podane sobie papiery i zatopił się w nich z wielką uwagą. Po upływie dość długiego czasu wstał i odezwał się z widocznem zadowoleniem: „Ha, jeżeli dowody wszystkich przez Kościół katolicki zatwierdzonych cudów tak są jasne i przekonywujące, jak te, które w aktach tych widzę, to

chętnie w nie uwierzę." — „A jednak, kochany lordzie," odrzekł kardynał, „kongregacya nasza wszystkie te dowody, jako niewystarczające, na zawsze odrzuciła. Do ogłoszenia kogoś Świętym, a nawet do zatwierdzenia pojedyńczego cudu, potrzeba dowodów o wiele dokładniejszych!" Słowa te zaspokoiły najzupełniéj owego niedowierzającego Anglika; — niechaj one posłużą i nam za dowód, że Kościół św. katolicki, któremu Jezus Chrystus zapewnił opiekę Swą na wszystkie czasy, z pewnością używa wszelkich możliwych ludzkich środków, aby wiara w cuda, jakiéj wymaga od swych wiernych, opierała się zawsze na podstawach pewnych, a nawet i z rozumem naszym zgodnych.

Bo i ze stanowiska rozumu naszego nie podlega m o ż l i w o ś ć c u d ó w najmniejszéj wątpliwości. Stöckl*) tłómaczy w dziele swem filozoficznem cud jako skutek spełniony w obrębie widoméj natury, którego dopełnienia jednak na mocy sił przyrodzonych wytłómaczyć nie można, ponieważ przewyższa wszelką zdolność twórczą sił przyrodzonych. Jeżeli więc pojawiają się skutki takie, których siły natury wywołać nie mogły, wypada nam ko-

*) Lehrbuch der Philosophie, część II, str. 193.

niecznie przypisać je wpływowi Stwórcy, jako panu praw i sił natury, który je stworzył wszechmocą swoją. I obecny ustrój świata, który naturą zowiemy, był początkowo tylko wynikiem cudu, i to cudu największego, bo cudu stworzenia. Również utrzymanie świata nie jest niczem innem, jak cudem nieustającym, wynikającym jedynie z wszechmocy i woli Najwyższéj Istoty, która to wielkie dzieło swoje podtrzymuje, żeby istniało i w niwecz się nie obróciło. Cokolwiek więc cudem nazywamy, jest tylko modyfikacyą czyli przeinaczeniem, dokonanem w dziele stworzenia, jest po prostu cudem mniejszym w cudzie największym, z czego wynika, że możliwości jego zaprzeczyć nie można. Ta sama siła, która wszystko stworzyła i bezustannie czynną jest w utrzymaniu wszystkich rzeczy stworzonych, może oczywiście i zmiany w nich dokonywać.*) Zmian tych, jakim podlegają od czasu do czasu zwyczajne prawa natury nie należy bynajmniéj uważać za chwilowe przeszkody w ogólnym porządku świata, lub za naprawę jako-

*) „Bóg postawił naturę pod władzę swoją, a nie oddał siebie po władzę praw natury, ani się ograniczył więzami tak zwanego prawa przyrody.“ Porównaj: Hettinger, Apologia, II część, str. 569.

wych niedokładności w przyrodzie, nie dowodzą też one, jakoby Stwórca w odwiecznych pomysłach swych miał się zmieniać, — są one wydarzeniami, które Bóg od początku przygotował i z całem dziełem stworzenia w harmonijną połączył całość, podobnie jak czyni prawodawca, który nadając prawa, stanowi zarazem w nich i wyjątki.*)

Widzimy więc, że możliwość cudów nie sprzeciwia się pojmowaniu naszego rozumu, z orzeczeń Pisma św. i z nauki Kościoła katolickiego wiemy, że cuda działy się i dzieją zawsze. Przekonanie to podzielają też liczni ojcowie i pisarze św. Kościoła katolickiego, czego dowody znajdujemy w ich dziełach. Św. Grzegórz przywodzi w swych pismach nie to lub owo, lecz całą mnogość wydarzeń cudownych, jakie po większéj części za jego dokonały się czasów. Św. Chryzostom wspomina w swych Homiliach często o cudach, które się zawsze działy przy grobach i przez relikwie św. Apostołów i Męczenników i mówi nawet, że w ogóle wierni posiadają w Imieniu Jezus pewien ro-

---

*) W téjże saméj myśli mówi też św. Augustyn o cudach: „Jak może być przeciwnem naturze to, co się staje za wolą Bożą, kiedy ta wola Stwórcy przedwiecznego samąż jest każdéj rzeczy stworzonéj naturą.“ (De civ. Dei, 1, 21 c. 8.)

dzaj niebiańskiego śpiewu czarownego: „przez który nietylko smoka piekielnego wypędzają z jego kryjówek i do ognia wrzucają, ale i rany leczą. Imię to“ dodaje tenże Święty, „strasznem jest szatanom, namiętnościom i chorobom.“ Możnaby podobnych orzeczeń i innych Ojców św. Kościoła nagromadzić tu nie mało, wystarczy jednak posłyszeć jeszcze, co mówi św. Augustyn, który w najznakomitszem dziele swoim „O mieście Bożem“ w sprawie cudów szeroko się rozpisuje. I tenże Święty uczy, że cuda potrzebnemi były mianowicie na początku założenia Kościoła, aby utwierdzały wiarę, ale dodaje wyraźnie, że dzieją się one jeszcze i teraz. Opowiada przytem o wielu cudach dokonanych za jego czasów przy grobach św. Męczenników, lub przy przenoszeniu, albo wystawieniu św. relikwii, i dodaje: „Gdybym, nie mówiąc już o innych, wyliczyć miał tylko cudowne uleczenia, które się dokonały za przyczyną św. Męczennika, chwalebnego Szczepana w Kalamie i w mieście naszem, musiałbym napisać ksiąg bardzo wiele, a jednak jeszcze nie zebrałbym ich wszystkich, tylko te, których opisy podano, żeby je odczytać przed ludem.“ W innem dziele twierdzi tenże Święty, że są miejsca łaskami słynące i to nietylko łaskami w ogólnem znaczeniu tego wyrazu, ale

cudami wyraźnemi, które tamże Bóg czyni, ku udzieleniu pewnych łask cudownych, których w innych miejscach uzyskać nie można.

W ten sposób przemawiają najwięksi nauczyciele Kościoła, a z nimi zgadzają się wszyscy inni Ojcowie święci. Przejrzyjmy wszystkie ich dzieła, począwszy od św. Ignacego, aż do św. Bernarda, a nigdzie w nich nie znajdziemy ani jednego twierdzenia, któreby przemawiało na korzyść niewiary czasów dzisiejszych; we wszystkich natomiast napotkamy wyraźne świadectwa, że cuda Boże działy się we wszystkich wiekach. Cóż dopiero mówić o wielkim zastępie pisarzy świętych i uczonych Kościoła katolickiego, którzy w późniejszych po Ojcach św. wiekach pismami swemi pouczali i budowali wiernych? Czyż w jednomyślnych naukach ich nie uwydatnia się wiara całego Kościoła? Zaprawdę, od św. Anzelma, Tomasza z Akwinu i Bonawentury począwszy, aż do św. Alfonsa Liguorego nie wymieni nikt ani jednego pisarza świętego, ani jednego teologa sławnego, któryby w sprawie cudów o czasach swoich nie pisał tak, jak śś. Grzegórz i Augustyn pisali o swoich.

A jakże ma się rzecz z czasami najnowszemi? I w nich jeszcze, aż do dni naszych dzieją się cuda bezustannie. Drugi sobór nicejski za-

pisał w aktach swoich obszerne sprawozdania wielu cudów, przez które objawił Bóg, że przyjemną Mu jest cześć, jaką obrazom Świętych oddajemy. Również i sobór trydencki zadokumentował przekonanie swe o tem, że cuda w czasach naszych nie ustały, inaczéj bowiem nie byłby zalecił do pobożnego użytku obrazów świętych, z téj przyczyny, że „uwidoczniają one nietylko dobrodziejstwa, które nam Chrystus świadczy, ale i cuda, które Bóg dokonuje przez Świętych Swoich.“ Nieustannie też zajmuje się władza duchowna badaniem i sprawdzaniem zdarzeń nadzwyczajnych, które się dokonują w czasach naszych. Jak więc wszystko to, co Jezus Chrystus orzekł, czego wszyscy Ojcowie i Pisarze Kościoła nauczają, co Kościół św. katolicki zawsze i wszędzie wierzył, uważamy za prawdę wiary, o któréj żaden katolik wątpić nie powinien, tak i wiara katolików w istnienie cudów nie opiera się na mniemaniu i nauce niektórych tylko teologów, ale na powadze nieomylności św. Kościoła rzymsko-katolickiego.

Zkądże więc pochodzi, że istnienie cudów, sprawdzonych na mocy tylu niezbitych i przekonywujących dowodów i świadectw osób ze wszech miar poważnych i wiarogodnych, napotyka na tyle zaczepek i zaprzeczeń? Zkądże

pochodzi, że ci sami ludzie, którzy nigdy w Ameryce nie byli, ale opierając się na sprawozdaniach podróżujących wierzą w to, co o stósunkach tamtejszych, o klimacie, o rzekach i górach mówią i piszą, ale nie wierzą osobom najwiarogodniejszym, dającym świadectwo dopełnionego cudu, ani Kościołowi katolickiemu, który prawdziwość jego zatwierdził? Ludzie uczeni czynią to w zaślepieniu, dla dogodzenia swéj próżności i grzesznéj pysze; protestanci zaś i inni inowiercy zaprzeczają istnieniu cudów dlatego, że dzieją się one jedynie tylko w Kościele rzymsko-katolickim i są wymownem świadectwem jego świętości i prawdziwości. Tylko święci czynić mogą cuda, i tylko na mocy udowodnionych cudów kanonizuje Kościół Świętych! Tak samo prawda i cud chodziły zawsze i chodzą w parze; — żadna herezya, żadne odszczepieństwo ani żaden inny kościół nie zatwierdził prawdziwości swéj nauki cudami, jak to czynił zawsze i czyni bezustannie św. Kościół katolicki. Gołe zaprzeczanie istnieniu cudów łatwą jest rzeczą, ale nie dowodzi jeszcze mądrości i nie przynosi rzeczywistości najmniejszego uszczerbku. Tak jak wicher najsilniejszy nie zdolen jest zagasić zorzy na niebie, dopóki słońce świeci, tak też i najzacieklejsze występowania niedo-

wiarków i inowierców nie zdołają, dopóki Bóg jest w niebie, zniszczyć blasku cudów, opromieniającego Świętych Kościoła rzymsko-katolickiego!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Żywot św. Antoniego Padewskiego.

ROZDZIAŁ 3.

Pobyt św. Antoniego w klasztorze Kanoników regularnych zakonu św. Augustyna.

Młody Ferdynand*) pędząc tak życie w czystości serca i prostocie ducha, w ćwiczeniu się w cnotach i częstéj modlitwie, skończył lat 15. Bystry umysł jego poznał zawczasu marność dóbr ziemskich i niebezpieczeństwo, jakiem grożą każdemu młodzieńcowi uciechy i roskosze tego świata, ztąd też niewinna dusza jego uczuwała z dniem każdym wzmagający się wstręt do tych wszystkich próżności doczesnych. Idąc za silnym popędem gorącego pragnienia oddania się całkiem służbie Bożéj, postanowił opuścić świat i jego przyjemności i wstąpić do klasztoru. Rodzice

*) Wiadomo z rozdziału 1, że św. Antoni odebrał na chrzcie św. imię Ferdynanda.

widząc od dawna te skłonności swego syna, nie stawiali mu w przeprowadzeniu powziętego zamiaru żadnych trudności, ale udzielili mu do obranego zawodu świętego swego błogosławieństwa.

Po za murami miasta Lizbony stał klasztór pod wezwaniem św. Wincentego, ponieważ spoczywały w nim relikwie tegoż męczennika. W klasztorze tym przebywali zakonnicy reguły św. Augustyna, tak zwani Augustyanie, czyli Kanonicy regularni. Przeor klasztoru, niejakiś Gonzales Mendez, mąż nader świątobliwy, przyjął młodego Ferdynanda, na usilne prośby jego z wielką radością do swego zgromadzenia. Młodzieniec, przywdziawszy na siebie habit zakonny, czuł się zupełnie szczęśliwym i nie zatęsknił ani razu za światem, z którym uczynił rozbrat na zawsze. Inaczéj zapatrywał się jednak świat na ten krok jego. Liczni krewni utalentowanego i z wysokiéj rodziny pochodzącego młodzieńca nie mogli się z zamiarem jego, pozostania na zawsze w klasztorze, w żaden sposób pogodzić. Odwiedzali go więc często i usiłowali nakłonić do porzucenia murów klasztornych, przyczem przedstawiali mu życie wśród świata w kolorach najpiękniejszych.

Święty nowicyusz zapatrywał się na rzecz

tę zupełnie inaczéj i nie zachwiał się w postanowieniu swojem ani na chwilę; przykrzyły mu się też częste te odwiedziny, a zachwalanie ponęt światowych wzbudzało w nim niesmak i odrazę. On, który zakosztował, jak słodkim jest Pan, nie chciał nic wiedzieć o rozkoszach świata. Najtkliwsza miłość do Jezusa, owego dobra najwyższego i Przeczystéj Matki Jego zapuszczała w duszy jego korzenie coraz głębsze, ztąd też nagabywania te ciągłe krewnych niepokoiły go do tego stopnia, że pragnąc zachować spokój serca, prosił usilnie swego przeora, aby go umieścił w innym klasztorze tego samego zakonu, któryby od miasta jego rodzinnego więcéj był oddalony. Ojciec Gonzales uznawszy powody świętego młodzieńca za słuszne, zastósował się, lubo trudno mu było z nim się rozstać, do jego życzenia i wysłał go po dwóch latach do klasztoru „Świętego Krzyża“ w Koimbrze. Tu po krótkim już pobycie stał się Ferdynand uprzejmością, chętnem posłuszeństwem, wielką pobożnością i ścisłem przestrzeganiem przepisanych reguł zwierciadłem prawdziwéj doskonałości zakonnéj. Nie dziw też, że zakonnicy w Koimbrze otoczyli młodego współbrata serdeczną miłością i cieszyli mu się niewymownie, uważając go za dar zesłany im z nieba.

Że zmiana ta pobytu dokonała się za wyraźną wolą Ducha św., widocznem było z postępów, jakie Ferdynand, odosobniony tu zupełnie od świata, czynił w świątobliwości i doskonałości życia klasztornego. Z nadzwyczajną gorliwością oddawał się ćwiczeniom nabożnym, przyczem zatapiał się w czytaniu Pisma św., któremu to zajęciu poświęcał wszystkie, od obowiązków zakonnych i modlitw wolne chwile. Najgłębsze tajemnice ksiąg tych świętych, których treść przyswoił sobie końcowo do tego stopnia, że znał ją całą na pamięć, usiłował zbadać z pomocą dzieł Ojców Kościoła i w ten sposób gromadził broń do przyszłych walk, jakie miał staczać z niewiernymi i heretykami. O, jakże cudownie przygotowywała Opatrzność Boża wielkiego męża tego do spełnienia ważnych zadań, które go czekały! Przy tem wszytkiem ukrywał Ferdynand w pokorze serca swe zdolności i obfity swój zasób wiedzy przed przełożonymi swymi i braćmi jak najtroskliwiéj. Jakoby do innych ważniejszych zajęć nie posiadał najmniejszych zdolności, spełniał radośnie najzwyczajniejsze posługi: zamiatał posadzki, pomywał naczynia kuchenne, przynosił drzewo na opał i t. p. Nie pozostawił też Bóg wielkiéj téj pokory bez nagrody; z pobytem bowiem Ferdynanda

w Koimbrze łączą się dwa następujące cudowne wydarzenia. Pewnego razu pielęgnował Ferdynand chorego współbrata, przyczem modlil się gorąco o zdrowie dla niego. Wśród modlitwy objawił mu Bóg, że choroba ta pochodzi od złego ducha. Zaledwie dowiedział się o tem Ferdynand, przykrył chorego brzegiem swego habitu, przeżegnał go, a cierpienie znikło téjże saméj chwili.

Innym razem posłyszał Ferdynand, zajęty jakąś posługą, dochodzące z kaplicy klasztornéj dzwonienie na podniesienie. Natychmiast zwrócił się w stronę ołtarza, przy którym odbywała się msza św. i upadł na kolana, aby oddać cześć Zbawicielowi w Najśw. Sakramencie. Lecz o dziwo! w téjże saméj chwili rozsunęły się ściany i mury klasztoru, a korzący się przed majestatem Bożym święty zakonnik ujrzał przez powstałą szczelinę kapłana z podniesioną hostyą; cudowne zjawisko to trwało przez cały czas podniesienia, poczem zesunęły się ściany napowrót.*)

Jak św. Antoni spędził czas pobytu swego w Koimbrze opowiada nam istniejąca do dziś

*) Opis takiego samego cudownego zdarzenia czytamy w żywocie św. Kryspina i kilku innych Świętych Pańskich.

Kronika tegoż klasztoru, napisana w r. 1222, a więc dwa lata po przejściu jego do zakonu, Braci mniejszych. Słowa odnośne brzmią: „Znajdował się naówczas pomiędzy Kanonikami regularnymi świętego Krzyża czcigodny Ojciec Antoni, zwany przedtem Ferdynandem Martini, nader zacny mąż, uczony i pobożny; był on wielką ozdobą nauk i bogaty we wszystkie zasługi.“ — Takie pochwały oddają mu w zapiskach swoich jego współbracia, z których się też dowiadujemy, że już w Koimbrze posiadał św. Antoni święcenia kapłańskie. Pobyt ten w Koimbrze trwał 8 lat, a Ferdynand ukończył 25 rok swego życia. Tymczasem zbliżała się postanowiona przez Opatrzność zmiana w jego działaniu, na mocy któréj, św. Antoni, owa promienna gwiazda, która wzeszła w Portugalii, miał zajaśnieć blaskiem uroczym we Włoszech, gdzie też cudowne światło, imię jego opromieniające, nigdy już zagasnąć nie miało.

ROZDZIAŁ 4.

Wstąpienie św. Antoniego do zakonu Braci mniejszych reguły św. Frańciszka z Assyżu.

Surowe przepisy św. Augustyna, według których żyli Kanonicy regularni, nie wystar-

czały Ferdynandowi, pragnącemu od dawna naśladować jak najzupełniéj swego Mistrza Boskiego, Jezusa Chrystusa w zupełnem ubóstwie i zaparciu się świata. Pragnienie to spotęgowało się tem bardziéj, gdy poznał przypadkiem kilku zakonników z reguły św. Franciszka z Assyżu, którego sława naówczas poczęła z Włoch rozchodzić się na cały świat katolicki i dochodziła też już do Hiszpanii i Portugalii. Zupełne ubóstwo i pokora bez granic kilku tych Franciszkanów, którzy przybyli do Koimbry zbierać jałmużnę, obudziły w św. Antonim chęć wstąpienia do ich zakonu. A gdy w krótkim czasie potem przywieziono do Koimbry relikwie pięciu Franciszkanów, którzy w Afryce, gdzie opowiadali ewangelią św. poganom, ponieśli z ręki bezbożnego króla Miramolina śmierć męczeńską, zapalił się Ferdynand na ich widok jeszcze silniejszą żądzą przejścia do zakonu św. Franciszka, aby módz zostać misyonarzem i, jak owi męczennicy, umrzeć za Jezusa. Lubo poczucie pokory przemawiało w nim, że nie jest godnym dostąpienia tak wielkiéj łaski, nie mógł przecież oprzeć się temu gwałtownemu pragnieniu, ale zwierzył się z życzeniami swemi dwom Franciszkanom, i prosił ich, aby mu wyrobili przyjęcie do swego klasztoru i zara-

zem pozwolenie udania się do Afryki w celu ogłaszania ewangelii św. Owi dwaj Franciszkanie powrócili z radosnem zdumieniem do swego klasztoru i oznajmili swemu przełożonemu, że znakomity kapłan z klasztoru św. Krzyża doprasza się pokornie o przyjęcie go do zakonu św. Franciszka. Prośba św. męża odniosła pożądany skutek, gdyż w klasztorze Franciszkanów zgodzono się jednomyślnie na jego przyjęcie, również i przeor św. Krzyża, udzielił mu do przejścia tego swego pozwolenia, lubo wywołało to w zgromadzeniu ogólny smutek. „Idź już, kiedy tego chcesz koniecznie,“ ozwał się jeden z braci, na pół smutny na pół gniewny, „idź i zostań Świętym!“ Na co odrzekł św. Antoni: „Gdy się dowiesz, że zostałem Świętym, będziesz błogosławił Boga!“ Słowa te były proroczemi, bo już po 12 latach zaliczył go, papież Grzegórz IX do grona Swiętych Pańskich.

Ferdynand przywdział habit Braci mniejszych w r. 1220, jeszcze przed opuszczeniem klasztoru św. Krzyża, poczem natychmiast przeniósł się do ubożuchnego klasztorku Franciszkanów w Oliwach. Ponieważ klasztorek ten był pod wezwaniem św. Antoniego, pustelnika, przeto przyjął Ferdynand, biorąc na siebie habit franciszkański, imię Antoniego, pragnąc zarazem



Św. Antoni wstępuje do klasztoru Braci mniejszych.

pod nowém tem imieniem ukryć się tem łatwiéj przed swymi krewnymi i w ogóle przed światem. Celę, którą tu zamieszkiwał w początkach swego nowicyatu, zamieniono późniéj na kaplicę; doznaje ona do dziś czci ogólnéj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Św. Antoni jako Cudotwórca.

8) Zwycięzki admirał.

Czcigodny Ojciec Dalmacyan Kiek, prowincyał zakonu Franciszkanów na prowincyą bawarską, opowiada następujące zajmujące zdarzenie z życia admirała don Mondemara, którego poznał był osobiście w Hiszpanii.

Działo się w r. 1732. Panujący naówczas król hiszpański, Filip IV, wysłał był flotę w celu zdobycia Oranu, silnej twierdzy, którą od lat kilkunastu przywłaszczyli sobie byli przemocą Maurowie. Admirał Mondemar wymawiał się długo i przedstawiał królowi niepodobieństwo wzięcia miejsca tak silnie obronnego, które już tylu innych dowódzców przed nim daremnie zdobyć usiłowało. Ponieważ jednak król stanowczo się przy tem upierał, poddał się jego woli i puścił się z okrętami na morze. Przybiwszy do brzegu w Alikancie, mieście hiszpańskiém, udał się na ląd; w prze-

konaniu, że wyprawa jego w żaden sposób udać się nie może, poszedł do tamtejszego kościoła franciszkańskiego i polecił załatwienie swéj wyprawy św. Antoniemu Padewskiemu, patronowi owéj świątyni. Po skończonéj modlitwie odwiedził jeszcze Ojca Gwardyana i prosił go o odprawienie mszy św. i odmówienie responsoryum do św. Antoniego na intencyą jego prośby. Po mszy św. kazał admirał, za pozwoleniem Ojca Gwardyana i w obecności mnóstwa widzów przynieść drabinę i oprzeć ją o wielki ółtarz, na którym stał piękny posąg św. Antoniego w naturalnéj wielkości. Poczem ku ogólnemu ździwieniu wszedł sam na drabinę, włożył swój, piórami malowniczo przybrany kapelusz admiralski św. Antoniemu na głowę, zawiesił mu odznakę honorową komenderującego admirała na szyję, przypasał mu do boku swój miecz, a w rękę dał mu buławę admiralską. Potem ozwał się głośno: „Św. Antoni! Ty chyba zdobyć potrafisz Oran, bo ja nie jestem do tego zdolen.“ A położywszy rękę swą na głowę Świętego, dodał: „O św. Antoni! Odtąd ty jesteś admirałem, a ja zwyczajnym żołnierzem i sługą Twoim, stojącym pod Twymi rozkazami, których oczekuję. Po Bogu złożyłem w Tobie całą ufność moją, o wielki Cudotwórco!“

Po zakończeniu pięknéj téj ceremonii, zeszedł z drabiny, udał się natychmiast na okręt i odjechał z całą flotą na morze. Im więcéj zbliżały się okręty ku Oranowi, tem pewniéj oczekiwał admirał, a z nim cała załoga powitania dział nieprzyjacielskich. Ponieważ jednak dość długo się nie odzywały, rozkazał z własnych dział wystrzelić na znak rozpoczęcia bitwy. Ale i teraz nie odebrał odpowiedzi, ani jeden strzał nie padł z murów fortecznych. Rozkazał więc wojsku swemu opuścić okręty i wysiąść na ląd. Któż zdoła opisać podziw ogólny, gdy nigdzie nie było widać nieprzyjaciela, a bramy miasta stały na roścież otwarte! W niepewności, czy to nie fortel wojenny wroga, poczęło wojsko na rozkaz admirała z największą ostrożnością wchodzić do miasta. Ale i w mieście samém panowała głucha cisza i zupełny spokój, a nieprzyjaciela nie było ani śladu.

Nareszcie po zajęciu całéj fortecy, wyszło kilku starych Maurów ze swych kryjówek, do których się byli schronili. Przyprowadzeni przed admirała i zapytani o powody tego szczególnego zachowania się nieprzyjaciela, odpowiedzieli: „Skoro ukazała się flota chrześciańska na morzu, ujrzeliśmy ku największemu przerażeniu naszemu nieprzeliczone wojsko w powie-

trzu, na którego czele stał Franciszkanin, przybrany we wszystkie odznaki admiralskie: na głowie miał kapelusz hiszpański z piórami, przy boku szpadę, w ręku zaś buławę dowódzcy. Franciszkanin ten zapowiedział nam zupełną zagładę całego miasta. Na widok ten okropny opuściło wszystko, co żyło mury miasta, żeby ocalić życie w spiesznéj ucieczce.“

W taki sposób dostało się sławne i nadzwyczaj obronne miasto Oran bez wystrzału armatniego, jedynie tylko za przyczyną św. Antoniego w ręce Mondemara, który też natychmiast okrętem pospiesznym przesłał radosną tę wiadomość królowi. Przybraną w znaki admiralskię statuę św. Antoniego można do dziś oglądać w Alikancie, a prawdziwość cudu tego została w roku 1770 zatwierdzoną w Rzymie. (Seeböck, „Św. Antoni“ str. 202).

Pielgrzymka duchowa do Padwy.

(Dalszy ciąg artykułu zamieszczonego na str. 86—92.)

Ołtarz, na którym stoi trumna św. Antoniego, jest w środku kaplicy; palące się przy niéj lampy są darami różnych książąt i miast włoskich. Trumna sama wykuta jest z kamienia nader rzadkiego, tak zwanego granitu wschodniego i otoczona powłoką marmurową. Do

umieszczonego nad trumną ołtarza wchodzi się po siedmiu stopniach marmurowych. Na stopniach tych i naokoło ołtarza stoją różne posągi i świeczniki z bronzu, odznaczające się prześlicznem wykonaniem.

Codziennie od godziny 5 z rana do 1 w południe odprawiają się nad grobem św. Antoniego msze św., a niemal na każdéj z nich przystępują pielgrzymi do komunii św.

Posadzka kaplicy, jako i całéj bazyliki wyłożoną jest czerwonemi i białemi kwadratowemi płytami marmurowemi. Grobu św. Antoniego strzegą dwa, umyślnie w tym celu wytresowane brytany; na dzień leżą one w zamknięciu; wieczorem wpuszczają je do kaplicy, gdzie przez noc pilnują nagromadzonych tu kosztowności*). Jak wielkiemi musiały być niegdyś skarby tu złożone wynika z tego, że przy końcu przeszłego stulecia rzeczpospolita wenecka, późniéj zaś rząd francuzki, wywiózł ze saméj bazyliki św. Antoniego kosztowności mających wartości przeszło 20 milionów franków, przyczem rzeczy najcenniejsze zdołano jeszcze uratować przez przekupienie komisarzów francuzkich**). I dziś jeszcze znajdują się w kaplicy i bazylice św. An-

*) Heiligen-Lexikon v. Stadler und Pinal. Tom I.
**) Tamże.

toniego skarby wielkiéj wartości. Kaplica św. Antoniego jest 40 stóp długą a 26 stóp szeroką.

Oprócz kaplicy św. Antoniego posiada bazylika jeszcze sześć kaplic innych; najważniejszemi są:

Kaplica Najśw. Sakramentu; najpierwsza po lewéj stronie kościoła.

Kaplica św. Feliksa, papieża i męczennika, którego zwłoki złożono tu w r. 1504.

Kaplica przeznaczona na skarbiec. Mieści się ona po za wielkim ołtarzem, a obraz w niéj przedstawia św. Antoniego w zachwyceniu. Zamiast głównego ołtarza widzimy w niéj szafy, w których się mieszczą różne relikwie św. Antoniego i innych Świętych, tudzież mnóstwo krzyżów, kielichów i innych przedmiotów kościelnych nader kosztownych, z których część największa odznacza się podziwienia godnem wykonaniem.

Kaplica Najśw. Maryi Panny. Jest to najstarsza część bazyliki i, jak niektórzy twierdzą, ma ona być resztką staréj pogańskiéj świątyni Junony, która istnieć tu miała jeszcze przed narodzeniem Chrystusa. Pewném jest, że kaplica ta jest owym skromnym kościółkiem Najśw. Maryi Panny, którą biskup padewski Konrad, dał był zakonowi Braci mniejszych, a w którym złożono najprzód zwłoki św. An-

toniego. Dopiero gdy kaplica z czasem okazała się za małą, otoczono ją świątynią wspanialszą, dzisiejszą bazyliką.

Kaplica św. Łukasza Belludi, w której spoczywają zwłoki tegoż pobożnego towarzysza i ucznia św. Antoniego. Obrazy tu umieszczone przedstawiają najważniejsze chwile z życia jego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Św. Antoni jako pocieszyciel strapionych.

Ksiądz G. z ... przysłał redakcyi naszéj 2,50 m. na chleb dla ubogich, które obiecał złożyć, prosząc św. Antoniego o pomoc w przypadku, mogącym go łatwo narazić na różne nieprzyjemności. Przypadek ten minął bez najmniejszych nieprzyjemnych następstw.

Pani M. z O. donosi nam: Córka moja, wracając przed kilku miesiącami późnym wieczorem bryczką do domu, zgubiła szal. Zmartwiłam się tem bardzo, bo szal nie był moją własnością. Udałam się do św. Antoniego i modliłam się wraz z dziećmi memi, aby mi dopomógł do jego odszukania. Nazajutrz około południa, wysłałam konnego posłańca, żeby pojechał poszukać zguby, lubo brat mój twierdził, że to za późno, bo z pewnośćą przechodzeń jaki szal już dotąd znalazł i zabrał ze sobą. Nie zważałam przecież na jego uwagi, ale byłam zupełnie spokojną, bo wierzyłam silnie, że zguba się znajdzie. I nie omyliłam się; posłaniec znalazł szal leżący na śniegu o milę od mego pomieszkania. Zaznaczyć muszę, że w okolicy, gdzie szal zginął, pracowali ludzie w pobliżu, że szal leżący na śniegu z dala widzieć można było, i że ode-

brałam go bez najmniejszéj skazy, jak gdyby najtroskliwiéj owinięty leżał był przez tyle godzin na śniegu.

Uwaga. Szanownych czytelników naszych prosimy usilnie, aby nam nadsyłali podobne opisy łask św. Antoniego do publicznego ogłoszenia w piśmie naszem. Wymaga tego obowiązek wdzięczności dla św. Patrona, który tak skwapliwie spieszy nam z pomocą, przytem ogłoszenia takie przyczyniają się do wzmocnienia wiary i ufności naszéj i do powiększenia czci św Cudotwórcy.

Intencye do św. Antoniego.

W miejscu tem podawać będziemy nadesłane nam intencye i polecać je modlitwom naszych czytelników.

Redakcya „Chleba św. Antoniego“ prosi św. Cudotwórcę o pomyślny rozwój pisma niniejszego na chwałę Bożą i duchowy pożytek czytelników, oraz poleca opiece tegoż Świętego wszystkie te osoby, które do rozszerzania pisma niniejszego przyczyniać się będą.

Rozmaitości.

W Tuluzie sprzedała jedna fabryka w r. 1893 przeszło 90 tysięcy figur św. Antoniego, wysokości od 5 centym. do 2 metrów; wymowny to dowód, jak wielce rozszerzoną jest cześć tegoż Świętego we Francyi. Przewyższają ją pod tym względem Włochy. A Polska?

W Chinach poświęcono niedawno w nowym kościele, w mieście Lao-Ho-Ku piękny ołtarz św. Antoniemu Padewskiemu, który jest patronem owéj prowincyi kościelnéj.

Ojciec św. Leon XIII nadal 100 dni odpustu następującéj modlitwie: „Najdobrotliwszy Boże, Ojcze miłosierdzia, błagamy cię przez niepokalane serce Maryi i przez przyczynę patryarchów i św. apostołów, spojrzyj okiem miłosierdzia na pozostałych w Izraelu, aby doszli do poznania Jezusa Chrystusa, naszego jedynego Zbawiciela i mogli mieć udział w skarbie łask zbawienia. Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią! Amen.“

Oby wielu modlitewkę tę odmawiać chciało! Obowiązkiem jest każdego katolika modlić się za żydów, protestantów, Turków i schizmatyków, aby się nawrócili do Kościoła katolickiego; w tém głównie okazuje się „czynna wiara.“

Nagrobek Ojca św. Leona XIII. Najsławniejszy na Rzym i całe Włochy rzeźbiarz, Marazai, zajmuje się z polecenia Ojca św. wykonaniem dla Niego nagrobku. Wykuty będzie z białego marmuru kararyjskiego. Na przykrywie sarkofagu spoczywać będzie lew, trzymający w szponach tyarę papiezką. Po prawéj stronie będzie stała statua wiary, trzymająca w jednem ręku pochodnią, w drugiem Pismo św., po lewéj stronie statua prawdy, trzymająca w ręku herb papieża. Pod lwem zamieszczony będzie wielkiemi czarnemi głoskami następujący napis: Hic Leo XIII. P. M. Pulvis Est., co znaczy: Tu leżą prochy Papieża Leona XIII.

Od Redakcyi.

Za staraniem naszem odprawia się na intencyą naszych czytelników i wszystkich osób, pismo nasze w jakibądź sposób popierających, w każdy pierwszy wtorek każdego miesiąca msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu, o godz. 9 rano w kościele św. Antoniego (pofranciszkańskim) w Poznaniu, przed ołtarzem tegoż Świętego. W tymże kościele zaprowadzone zostały staraniem Sióstr klasztoru św. Józefa skrzyneczki św. Antoniego, w które prośby i odnośne datki pieniężne na ubogich wkładać można. Umieszczone są w pobliżu wielkiego ołtarza, i mają napis łaciński: „*Sanctus Antonius.*“ (Święty Antoni.)

Prośba od Redakcyi.

Wszystkich czytelników pisma naszego, mianowicie Czcigodnych Kapłanów upraszamy jak najuprzejmiéj, aby w celu szerzenia czci św. Antoniego zechcieli nam łaskawie donieść:

1) gdzie *w okolicach polskich* znajdują się kościoły lub kaplice pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego?
2) w których kościołach lub kaplicach są ołtarze, obrazy lub figury tegoż Świętego?
3) które z ołtarzy, obrazów lub figur tych słyną cudami i nadzwyczajnemi łaskami?
4) krótki opis łask tych i cudów.
5) gdzie istnieje stowarzyszenie lub bractwo św. Antoniego, jego cele i ilość członków? i

6) gdzie istnieją skrzyneczki „chleba św. Antoniego“ i bliższe o nich szczegóły.

Wiadomości te upraszamy nadsyłać nam pod adresem Wydawnictwa pisma niniejszego, do Księgarni Katolickiéj w Poznaniu, Stary Rynek 53.

Oświadczenie.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papiezkich, a mianowicie w myśl dekretu Ojca św. Urbana VIII, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobréj wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko wiarogodność ludzką przypisać należy. Redakcya.



Wolno drukować.

Poznań, dnia 15 czerwca 1895.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

w z.

X. Szołdrski.

Nr. 5317/95.

Za redakcyą odpowiedzialny: B. Twardowski w Poznaniu.
Nakładem Księgarni Katolickiej w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.